

Wiadomości Polskie

THE POLISH NEWS WEEKLY

POLITYCZNE I LITERACKIE TYGODNIK

W NUMERZE:

Zygmunt Nowakowski: Byłem w Polsce. — Ksawery Pruszyński: Prasa polska w obozach. — Antoni Słonimski: Popiół i wiatr. — Opowieść o młodości i o utraconym mieście. — Fragmenty poematu (rysunki Feliksa Topolskiego). — Skarb-nica Polska. — Eliza Orzeszkowa: Ognia. — Tadeusz Miciński: Ananke. — Ignacy Krasicki: Żona modna. — Florian Sokół: Lord Halifax. — Tadeusz Kielpiński: Pierworożny grzech Lavala. — Stanisław Mackiewicz: Ś. p. Mieczysław Niedziałkowski. — Gustaw Gazda: Rze-czy polskie w prasie brytyjskiej. — Alfa: Rozmaitości. — Korespondencja. — Sigrid Undset o Niemcach i bolszewikach.

ROK II — NR. 2 (44) — LONDYN NIEDZIELA 12 STYCZANIA 1941

REDAKCJA

36, GREAT RUSSELL ST., LONDON, W.C.1

Telefon: MUSEUM 2346 i 2563

ADMINISTRACJA:

20, BLOOMSBURY ST., LONDON, W.C.1

Telefon: MUSEUM 9093 i 2563

CENA PRENUMERATY kwartalnie

w Anglii .. .. 6s. 6d. w innych krajach .. .. \$1.50

Należność za prenumeratę prosimy przekazywać czekiem lub „Postal Order” na zlecenie: M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

BYŁEM W POLSCE

Tak jest! Nie kłamie bynajmniej! Byłem w Polsce przez całe święta! Nie śniło mi się, byłem bowiem naprawdę w Polsce, i to w Polsce najprawdziwszej pod słońcem, w Polsce jak samo złoto! Jestem cały pełny tej Polski, nadszedłem się polszczyzną, upilem się nią na pokładzie „Burzy”, „Byskawicy”, „Pioruna” i „Garlandu”. Do tej pory jeszcze w głowie mi szumi ta Polska, przelewa się przeze mnie całego burzliwym a radosym fermentem. „Burza”, „Byskawica”, „Piorun”, „Garland”! Nazwy ich piękne, porywające pięknie i wymowne, ale one same jeszcze piękniejsze! Te Okręty Rzeczypospolitej są Polską wcieloną w stal, Polską żywą, dotykającą, nie też dziwnego, że stając na ich pokładach, dotykałem ręką ścian, armat, instrumentów i przyrządów wszelakich, pragnąc jak niewierny Tomasz, każdą rzecz sprawdzić naczemnie i namacalnie zarazem, aby móc wszystkim powiedzieć, że te okręty są, są, są!

slawę po „Gromie” i wzbogaci ją stokrrotnie. Cóż my wiemy o morzu? My, ludzie, mający „duszę lądową”, jak mówił Żeromski? Oni, ci marynarze, młodzi prze-ważnie chłopcy, zdolali w błyskawicznie szybkim czasie przekształcić swą duszę lądową na duszę taką, jaką pragnął wzbudzić u nas wielki pisarz i wielki Polak, więc na „duszę morską”. Są ludźmi morza. A morze bywa złe, okrutne, nie-opamiętane w gniewie nagłym, w porwie dzikiej furji. Pokazywano mi szkody, które wyrządził niedawno sztorm na jednym z okrętów: całe ściany stalowe wgnięzione siłą fali, ster skrzywony, słupy stalowe pogięte i połamane jakby były... z drzewa. Gdybym — Tomek niewierny — nie widział na własne oczy, nie uwierzyłbym przynajmniej że fala może mieć tę samą siłę niszczącą, jaką ma bomba. Cóż my wiemy o morzu? Gdy oglądam zniszczenie, wydaje mi się rzeczą nie do wiary, aby okręt mógł wytrzymać tak straszne ciosy i przecieć dobić do portu, lecz jeszcze bardziej niewiarogodną rzeczą wydaje mi się, że ten sam dziki napór mas wody zdolali wytrzymać... ludzie. Muszą chyba także być ze stali, mówią w tym sztormie szalonym spokojnie, z właściwą im dyskrecją, jako o rzeczy, co prawda nie zwyczajnej i nie codziennej, lecz w każdym razie takiej, która zdarza się od czasu do czasu. Która musi się zdarzać. Szkody już właściwie są naprawione, i okręt po tym krótkim remoncie wypłynął z portu, oni zaś na tym okręcie... i na prosto w nowe sztormy.

marynarze. Był on duszą obrony Gdyni, zorganizował batalion kosynjerów. I ci kosynjerzy gdyńscy, potomkowie rael-wickich, szli z kosami na tanki niemieckie. Słucham i myślę sobie, że przydały się w tym wypadku Sienkiewicz. A może i Matejko także. Słucham, i ogarnia mnie wstyd. Jakże można nie wiedzieć o takich rzeczach! Ale równocześnie jak podejść do tych ludzi gościnnych, o sercu otwartym szeroko, lecz zamkniętych w sobie na cztery spusty, wtedy właśnie gdy człowiek mego fachu i pokroju chciałby uzyskać wywiad. Obawiam się, że wywiad byłby grubym nie-taktem, byłby chamskim grzebaniem w rzeczach cudzych a pięknych, w rzeczach, które narazie są prywatną mych gospodarzy własnością, i tą prywatną własnością pozostaną aż do czasu, gdy w sprawie wmieści się czynnie historia. Tak, histo-ria, nie prasa, nie natrętna prasa. Hm, prasa... Przecież oni także pro-wadzą dziennik, mianowicie dziennik bojowy, suchy jak pieprz, ścisły, pozbawiony fan-tazji a pekąjący jak od nadmiaru, szary a jednak przebarwny z wszelką pewnością. Jest to dziennik pisany słowami, a przecie jakby szyfrem. W owym tajemniczym szyfrze skrótów, znaków, sygnałów i t.p. zamknięte są fakty, epizody, zdarzenia, i niewątpliwie w tych pozornie suchych faktach, epizodach, zdarzeniach zamknięta jest historia sposobem stenograficznym, w tej zaś historii musi być i jest zapewne wielkość, wobec której jednak człowiek w zwątpieniu o ile ma jakieś takie poczucie delikatności, znać się musi za laika, nawet za profana.

Wracam do „duszy lądowej”. Nasza polska dusza lądowa jest rogata, harda, ona jest antytezą życia zbiorowego a choćby nawet nie była warcholska, przecieć lubi samotność, lubi kąć własny. Na duszę morską u Anglika pracowały wieki, i nas ten proces odbył się w sposób skrót-ny. Polacy byli, są i będą zawsze świętymi żołnierzami, ale na łączyć i od nie-dawno w powietrzu, w jaki jednak sposób zdolali tak szybko nastawić psychikę na morską, przeobrazić się dogruntu i stać się marynarzami takimi, że ich postawa, znajomość morską rzemiosła, że ich dyscyplina ściśle morską, że ich wysoka etyka, znowuż także morską, zdobyć potrafiły szacunek, przyjaźń, szczerze koleżeństwo u Anglików, którzy morską mają we krwi? Jakże się to stało? Pomyślmy: w ciągu lat dwudziestu wzrosło całe pokolenie młodych, doskona-łych oficerów, podoficerów, marynarzy!

Na własne uszy słyszałem, co o nich mówił angielski admirał. Ach, jakżebym pragnął móc wziąć za kark owego lotra z „Ostdeutscher Beobachter” i zmusić go do wysłuchania tej fachowej i obiektywnej opinii! Śmiał napisać, że jest mejsztym „seefremde Elemente”, przyczem dodał, że te elementy przyszły do morza prosto z dolin karpackich, z szerokich równin Mazowsza, z nizin poleskich... To zresztą jest prawdą, ponieważ marynarze nasi rekrutują się rzeczywiście z całej Polski i są równocześnie Polską całą. Z łądu przy-šli, aby stać się ludźmi morza.

— będzie nakarmić Polskę chlebem żołnierskim i dać jej pić z żołnierskiej manierki. Ze ich rzeczą będzie zdjąć płaszcz żołnierski z własnych ramion i okryć nim ramiona Polski. Mówimy o tych sprawach, i ogarnia nas wzruszenie wielkie. Raptownie zatem przechodzę na inny temat: jaka też będzie nasza sprawiedliwość wobec Niem-ców? — Czy żołnierz polski poprze-stanie na zasadzie Starego Testamentu, która mówi „oko za oko, ząb za ząb”, czy też ów żołnierz, czyniąc sprawiedliwość, pójdzie dalej? Chyba nie zadowolili się tym wymiarem i przysięgnęli sobie, że za jedno oko pójdzie muszka oczu tyjące i za jednego zęba wszystkie zęby niemieckie. Skoro zaś żołnierz złoży taką przysięgę, dotrzyma jej niezawodnie.

Plugawy paszkwilant, „Ostdeutscher Beobachter”, doniósł dn. 16 czerwca ub. r., że z zatonięciem „Gromu” i „Orla” polska flota wojenna przestała istnieć. Ogłosił „den Untergang der letzten polnischen Schiffe!” Nieprawda! Po trzykroć nie-prawda! Polska flota wojenna jest w tej chwili silniejsza niż w dniu rozpoczęcia wojny, silniejsza i chwalebna okryta. Robiąc setki wiełów wjechała pełną parą do historii. „Sławie”, „Orla” co najmniej dorównywała „Wilku”. Kąsa on tak samo, jak kąsał „Orzeł”, którego Niemcy nazy-wali wściekłym psem. „Młody”, „Gromu” zajął „Piorun” i „następca”, „Orla”, więc niedawno ukończona wspaniała łódź podwodna, są imne, nowe jednostki. Będzie ich więcej jeszcze. Dzięki nim flota nasza ujrzy brzegi Oksywja w stanie zdziesiątym, ale też zamiast stu kilku-dziesiąciu kilometrów wybrzeża będzie musiała pełnić służbę na znacznie większej przestrzeni.

Cóż my wiemy o morzu? Cóż my wiemy naprawdę o nich? O tej Polsce pływającej po oceanach? Na dobrą sprawę nie wiemy, i oni nam nie powiedzą. Bo oni gardzą propagandą, nie potrzebują jej wcale. Tak, ale my jej potrzebujemy. Niestety, zrzadka jedynie uda się nam coś wydobyć od nich, i to rzekomo drobne coś, ten szczegół niby znikomym, jest rewelacją prawdziwą. Np. mówię z nimi o „Orle”, oni zaś cicho, z umiarem, półsłówkami raczej operując, oświadczenia, że „Wilku” nie gorszy bynaj-mniej od „Orla”. Ze może nawet w pewnym sensie jest lepszy, że ma jeszcze wspanialszą kartę.

Wracam do „duszy lądowej”. Nasza polska dusza lądowa jest rogata, harda, ona jest antytezą życia zbiorowego a choćby nawet nie była warcholska, przecieć lubi samotność, lubi kąć własny. Na duszę morską u Anglika pracowały wieki, i nas ten proces odbył się w sposób skrót-ny. Polacy byli, są i będą zawsze świętymi żołnierzami, ale na łączyć i od nie-dawno w powietrzu, w jaki jednak sposób zdolali tak szybko nastawić psychikę na morską, przeobrazić się dogruntu i stać się marynarzami takimi, że ich postawa, znajomość morską rzemiosła, że ich dyscyplina ściśle morską, że ich wysoka etyka, znowuż także morską, zdobyć potrafiły szacunek, przyjaźń, szczerze koleżeństwo u Anglików, którzy morską mają we krwi? Jakże się to stało? Pomyślmy: w ciągu lat dwudziestu wzrosło całe pokolenie młodych, doskona-łych oficerów, podoficerów, marynarzy!

Na własne uszy słyszałem, co o nich mówił angielski admirał. Ach, jakżebym pragnął móc wziąć za kark owego lotra z „Ostdeutscher Beobachter” i zmusić go do wysłuchania tej fachowej i obiektywnej opinii! Śmiał napisać, że jest mejsztym „seefremde Elemente”, przyczem dodał, że te elementy przyszły do morza prosto z dolin karpackich, z szerokich równin Mazowsza, z nizin poleskich... To zresztą jest prawdą, ponieważ marynarze nasi rekrutują się rzeczywiście z całej Polski i są równocześnie Polską całą. Z łądu przy-šli, aby stać się ludźmi morza.

— Tak jak wy. Nie złożył broni nawet na chwilę. Nie ugął się. Mówimy o Kraju. Mówimy o chłopie primo loco, o robotniku, o inteligencji, o księdzu, o uczonych, o artystach, o wszystkich. Mówimy o Polaku, w którym taka dusza, że choć umrze, to się rusza. Mówimy o tem, że Kraj, to wartość najwyższą, wobec której wszystko inne jest małe. Kiedyś, gdy wrócimy, gdy staniami wreszcie na brzegu, kolana ugną się nam same i kleknąmy, by całować ziemię. Mówimy o tem, że Polskę zobaczymy nagą, odartą ze wszystkiego przez niemieckich i czerwonych złodziei. Ze ją ujrzymy głodną i spragnio-ną. Czyli rzeczą tych, którzy staną w Kraju pierwsi.— a pierwsi staną żołnierze,

Urodził się wśród marynarzy polskich, i o tym właśnie fakcie miałem zaszczyt prawić w wigilijnej oracji. Prawilem o tem, że mały On jeszcze, dziecię zaledwie, a przecieć kto ma uszy do słyszenia, ten słyszy głos Jego kroków. Kto ma oczy do patrzenia, ten widzi, jak Chrystus idzie już w gzmotach piorunów, w girlandzie błyskawic, w luku burz. To Chrystus wojny, Chrystus zwycięski. Z Nim razem rodzi się miłość, dobro, prawda. Z Nim razem idzie na świat sprawiedliwość, idzie kara!

Miałem święta wspaniale, piękne tak, że piękniejszych wyobrazić sobie nie można. Nie wstydzi się wyznać publicznie, że po raz pierwszy od wielu długich, przekłetych, czarnych jak noc miasyści, byłem wesoly, byłem nawet szczęśliwy. Ach, i ta wigilia na okręcie, który sam w sobie jest wigilją nieustanną, żywą, który jest czuwaniem w dzień i w noc. Przecież oni, ci marynarze nasi, nie przestali walczyć ani na chwilę najkrótszą, i oni głównie, oni przedewszyst-kiem, zdecydowali o ciągłości polskiej siły zbrojnej. Jeśli napisalem, że okręty nasze wjechały pełną parą do historii, słowa moje obejmują także marynarzy. Nazwiska ich wejdą na karty czytane i podreczników szkolnych, każde dziecko będzie je umiało napamiętać. Będzie uczyło się o nich z radością, z dumą, ze wzruszeniem serdecz-nym. „O nich”, t. zn. o wszystkich, o oficerach i o prostych marynarzach, o palaczach, o mechanikach, i te opowiadania w czytankach będą najlepszą lekcją wielkości. O, ci marynarze już dzisiaj mogą siedzieć w historii, w pieśni, w powieści!

Rozmawiam z nimi o bohaterskiej ob-rońie Helu, oni zaś nie przeczą ani trochę, lecz równocześnie podkreślają delikatnie, że raczej powinno się mówić o obronie... Gdyni. Dla mnie jest to nowość zupełna. Co więcej, przy sposobności pada nazwisko Novalsetti, nazwisko, które mi nie mówi, podczas gdy dla nich pełne jest wielkiej wymowy. Ten polski oficer o włoskim nazwisku wzbogacił kiedyś nasze Plutarcha, jak wzbogacią go wszyscy

Urodził się wśród marynarzy polskich, i o tym właśnie fakcie miałem zaszczyt prawić w wigilijnej oracji. Prawilem o tem, że mały On jeszcze, dziecię zaledwie, a przecieć kto ma uszy do słyszenia, ten słyszy głos Jego kroków. Kto ma oczy do patrzenia, ten widzi, jak Chrystus idzie już w gzmotach piorunów, w girlandzie błyskawic, w luku burz. To Chrystus wojny, Chrystus zwycięski. Z Nim razem rodzi się miłość, dobro, prawda. Z Nim razem idzie na świat sprawiedliwość, idzie kara!

Urodził się nie w stajence, nie w złódku, ale na pokładzie stalowym Okrętów Rzeczypospolitej, niema więc siana dla Niego, niema słomy, Leży na posianiu z płaszczem, z bluz marynarskich, ogrzewa Go ciepło motorów wielokolnych, ogrzewa żar, który bucha z rozpalonych łuf armatnich. Nie pasterze witają Go, lecz marynarze polscy. Witają Go pieśnią tak młodą, zdrową i silną, jak oni sami młodzi są, zdrowi i silni. I nie kadzidło składają Mu w darze, lecz dym bitew, nie miętę, nie złoto zimne, lecz stal. Jeśli zaś złoto, nie będzie niem kruczech martwy, ale złoto o wiele bardziej cenne i większej próby, bo złoto serc marynarskich...

Urodził się w dalszym ciągu o tem że pomylili się w ostatnich czasach medrzy świata i monarchowie, dając nie do Betleem ale do siedziby Heroda. Widząc ich, ciągnących do Monachjum, do Berlina, do Wiednia, napródno pragnęliśmy za-trzymać ten pochód i spytać słowami koledzy: „Medrzy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążyacie?...” Lecz oni nawet nie obejrzeliby się na głos nasz, tak bardzo było im śpieszno! Pomylili się nie tylko medrzy świata, nie tylko monarcho-wie, bo i narody i państwa, bo cała niemal Europa. Natomiast nie pomyliła się Polska! Ona w decydującej chwili nie podążyła do siedziby Heroda! Ona nie przestała szukać Betleem. Naprzekór ciemnościom widziała zawsze gwiazdę przewodnią, za nią poszła i za nią iść będzie aż do zwycięstwa!

Urodził się w dalszym ciągu o tem że pomylili się w ostatnich czasach medrzy świata i monarchowie, dając nie do Betleem ale do siedziby Heroda. Widząc ich, ciągnących do Monachjum, do Berlina, do Wiednia, napródno pragnęliśmy za-trzymać ten pochód i spytać słowami koledzy: „Medrzy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążyacie?...” Lecz oni nawet nie obejrzeliby się na głos nasz, tak bardzo było im śpieszno! Pomylili się nie tylko medrzy świata, nie tylko monarcho-wie, bo i narody i państwa, bo cała niemal Europa. Natomiast nie pomyliła się Polska! Ona w decydującej chwili nie podążyła do siedziby Heroda! Ona nie przestała szukać Betleem. Naprzekór ciemnościom widziała zawsze gwiazdę przewodnią, za nią poszła i za nią iść będzie aż do zwycięstwa!

KSAWERY PRUSZYŃSKI

PRASA POLSKA W OBOZACH

W Londynie, a nawet i w Szkocji, mało kto zdaje sobie sprawę że na terenie polskich obozów wyrosła cała prasa emigracyjna, z tygodnikami, z dziennikami codziennymi, z pismami wychodzącymi nieregularnie, z wydawnictwami zbliżonymi do poważnego miesiecznikowego typu. Wszystko. Wpadło to już w oczy Anglikom, a stanowi dostatecznie przekonujący dowód że pism polskich nie jest chyba za dużo, że przeciwnie, potrzeba pism polskich, byle bogatych w treść, byle redagowanych kulturalnie, byle niezależnych, jest większa niż kiedykolwiek. Przynajmniej żołnierze polski, to przecieć w znacznej mierze właśnie człowiek, co w kraju czytywał i pisma i książki. Trzeba go nie znać aby sądzić że w wojsku przestał nagle ich potrzebować, lub że owa „strawa duchowa” należy mu podawać w tej rozrzedzonej i „spopularyzowanej” formie, w jakiej wznoszą ją mniej pojęt-nemu rekrutowi z Molodeczna i Nowo-grodka.

W Londynie, a nawet i w Szkocji, mało kto zdaje sobie sprawę że na terenie polskich obozów wyrosła cała prasa emigracyjna, z tygodnikami, z dziennikami codziennymi, z pismami wychodzącymi nieregularnie, z wydawnictwami zbliżonymi do poważnego miesiecznikowego typu. Wszystko. Wpadło to już w oczy Anglikom, a stanowi dostatecznie przekonujący dowód że pism polskich nie jest chyba za dużo, że przeciwnie, potrzeba pism polskich, byle bogatych w treść, byle redagowanych kulturalnie, byle niezależnych, jest większa niż kiedykolwiek. Przynajmniej żołnierze polski, to przecieć w znacznej mierze właśnie człowiek, co w kraju czytywał i pisma i książki. Trzeba go nie znać aby sądzić że w wojsku przestał nagle ich potrzebować, lub że owa „strawa duchowa” należy mu podawać w tej rozrzedzonej i „spopularyzowanej” formie, w jakiej wznoszą ją mniej pojęt-nemu rekrutowi z Molodeczna i Nowo-grodka.

świadczy jak ten inteligentny rekrut zajmuje się temi sprawami, wreszcie nie pomijają żadnych istotnych spraw polskich, nawet takich które (jak sprawa ukraińska, ciekawie ujęła w organie lotników) nie mają może aktualnego znaczenia. Widzimy że horyzont piszących sięga daleko poza Szkocję i sprawy codzienne. Zainteresowanie Anglją znalazło także wyraz. Jedno z pism podaje nawet całe wroty będące w użyciu mowy potocznej, aby tem łatwiej udostępnić pol-skim żołnierzom poprawne postugiwanie się językiem angielskim. Obyczaje angielskie, tradycje, urządzenia, wszystko to przewija się w niejednym piśmie i w niejednym artykule.

Urodził się wśród marynarzy polskich, i o tym właśnie fakcie miałem zaszczyt prawić w wigilijnej oracji. Prawilem o tem, że mały On jeszcze, dziecię zaledwie, a przecieć kto ma uszy do słyszenia, ten słyszy głos Jego kroków. Kto ma oczy do patrzenia, ten widzi, jak Chrystus idzie już w gzmotach piorunów, w girlandzie błyskawic, w luku burz. To Chrystus wojny, Chrystus zwycięski. Z Nim razem rodzi się miłość, dobro, prawda. Z Nim razem idzie na świat sprawiedliwość, idzie kara!

świadczy jak ten inteligentny rekrut zajmuje się temi sprawami, wreszcie nie pomijają żadnych istotnych spraw polskich, nawet takich które (jak sprawa ukraińska, ciekawie ujęła w organie lotników) nie mają może aktualnego znaczenia. Widzimy że horyzont piszących sięga daleko poza Szkocję i sprawy codzienne. Zainteresowanie Anglją znalazło także wyraz. Jedno z pism podaje nawet całe wroty będące w użyciu mowy potocznej, aby tem łatwiej udostępnić pol-skim żołnierzom poprawne postugiwanie się językiem angielskim. Obyczaje angielskie, tradycje, urządzenia, wszystko to przewija się w niejednym piśmie i w niejednym artykule.

świadczy jak ten inteligentny rekrut zajmuje się temi sprawami, wreszcie nie pomijają żadnych istotnych spraw polskich, nawet takich które (jak sprawa ukraińska, ciekawie ujęła w organie lotników) nie mają może aktualnego znaczenia. Widzimy że horyzont piszących sięga daleko poza Szkocję i sprawy codzienne. Zainteresowanie Anglją znalazło także wyraz. Jedno z pism podaje nawet całe wroty będące w użyciu mowy potocznej, aby tem łatwiej udostępnić pol-skim żołnierzom poprawne postugiwanie się językiem angielskim. Obyczaje angielskie, tradycje, urządzenia, wszystko to przewija się w niejednym piśmie i w niejednym artykule.

ANTONI SŁONIMSKI

rysunki FELIKSA TOPOLSKIEGO

# POPIÓŁ I WIATR

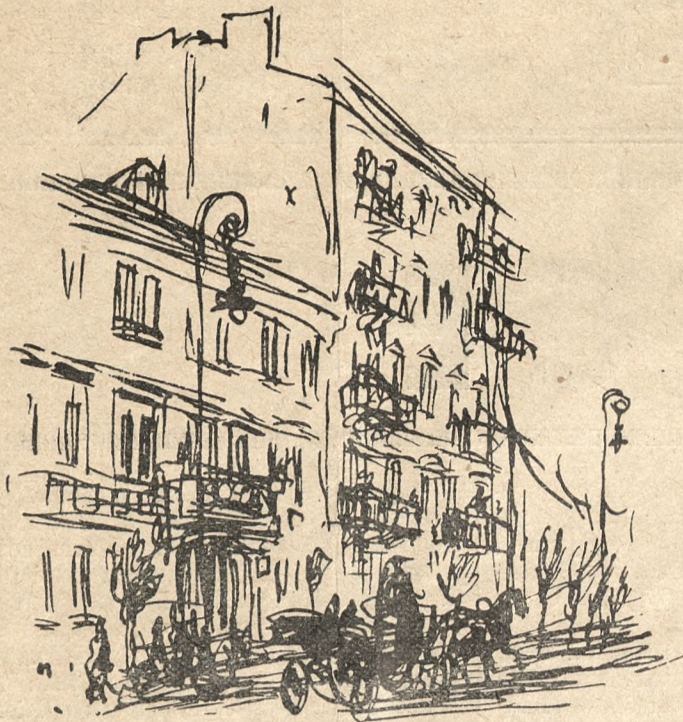
## OPOWIEŚĆ O MINIONEJ MŁODOŚCI I O UTRACONEM MIEŚCIE

Fragmenty poematu

W środku w kufierku Frani, kiedy się otwierał,  
Przyklejone obrazki oglądałem świetle.  
Lecz był tam również Nogi — japoński generał.  
Dziś mi się to wydaje trochę niepojęte,  
Lecz wtedy tę rycinę dosyć niebanalną,  
Tę jedną uważałem za rzecz naturalną.

U nas chłopców Japonja w wielkiej była modzie.  
Czytaliśmy o wojnie z żywym serca biciem,  
A gdy pokój zawarto na Dalekim Wschodzie,  
Ojciec rzekł, że to „pokój z japońskim obiciem”.  
Żarcik ten mnie powiedział i obu służącym  
I wyszedł do cukierni w cylindrze błyszczącym.

Matka nocą wracała z fantowej loterii.  
Perfumami pachniało pudło czekolady.  
U ojca w gabinecie jakiś gość z Syberji;  
Ciche kroki za drzwiami, szepty i narady...  
Inne nas czasem nagłe budziły alarmy.  
Stróż w gaciach i w kozuchu, a za nim żandarmy.



Zamyślony, bezwiednie z Niecałej ulicy  
Skrecałem w bramę znajomą. Wejść mi choć na chwilę,  
Bo tu na drugim piętrze starej kamienicy  
Zostawiłem rzecz drobną. Było tego tyle,  
Ile się w piersi ludzkiej pomieści z łatwością:  
Małe serce dzieciinne bijące miłością.



W saloniku, jak dawniej, pluszowe krzeselka  
Secesyjnie wygięte w dziewięcine lata,  
Poczuwanych lamp naftowych zakopane szkiełka,  
A na stole w jadalni ogromna cerata.  
Okna już nieco żółtką przykryte firanką.  
Najwyklesze na świecie warszawskie mieszkanko.



Katarynka w podwórzu gra wiedeńskie walce.  
Złote słonce czerwone już łagodnie grzeje,  
Tylko patrzeć, za chwilę, jak u Prusa w „Lalce”,  
Izabella powozem wyjedzie w Aleje.  
Ktoś przez lufcik wyrzucił kopiejkę w papierku,  
Spadła w gęste bżów kiście, co kwitną na skwerku.

Zwyczajnie było może, lecz tylko z pozorów.  
W istocie w tem mieszkaniu dzienne było życie:  
W ceratowej kanapie czarnego koloru  
Mieszkał chciwy — Kanapon, a zaś po suficie  
Biegał mały pan Pimper, zreczenie się przemyskał,  
Lecz gdy oczy podnosił, to natychmiast znikał.

Chociaż umiał się schować, umknąć lub zeskokczyć,  
Ojciec widział go zawsze. Mnie się nieszczęście,  
Staratem się go szybkoem spojrzeniem zaskoczyć,  
Nagle wznosiłem oczy — lecz już go nie było.  
Kanapon kradł przedmioty, zarządza szczyrki,  
I chował je w kanapę albo w foteliki.

Bracia Polatkiewicz w przedpokoju stali.  
Siedmiu różnej wielkości, każdy z czarnym wąsem.  
Ojciec z nimi rozmawiał — nie odpowiadał.  
Matka o tych rozmowach mówiła z przekąsem.  
Gdy brał udział w dyskusjach z Polatkiewiczami —  
„Zwarzowali” — krzyczała i trząsała drzwiami.

Czasem zmierzchem zimowym w przedwieczornej porze,  
Gdy ojciec ostatniego przyjmował pacjenta,  
W kuchni wielkiej, ogromnej, jak na wsi we dworze,  
Czekałem w niepewności, czy o mnie pamięta.  
Pamiętał. I siedzieliśmy, w ogniu wsluchani,  
Na zielonym kufierku Klimci albo Frani.



W poczekalni na dole, rudawy, brodaty,  
Siedział u ojca lichwiarz, czekając cierpliwie,  
Ażby go pomoczyć sprawą prolongaty,  
Jakimś wekslem czy żyrem, chociaż już właściciwie  
Dawno wszystko odebrał co miał na procencie,  
Ale się przyzwyczaił. Lubił to zajęcie.

Sam nie wiedząc przychodził już nie po należność,  
Lecz na rozmowy z ojcem, rozmowy, od których  
Złagodniał, stracił swoją lichwiarską drapieżność,  
I w oczach jego, dawniej ostrych i ponurych,  
Igrały nowe blaski nagłej wesołości.  
Bo Żyd stary do świata nabrał ciekawości.

Czytywał w poczekalni podróż Livingstone'a,  
Chodził do bioskopu — jak na kapociarza  
Dziwny dosyć tryb życia. Przyszła kiedyś żona:  
„Pan doktor go zmarnował, to jest cień lichwiarza,  
On skapaniał do reszty, on już nie pożycza,  
Czy pan wie co on robi? Czyta Sienkiewicza...”

Za trumną mego ojca w żalobnym orszaku,  
Aż pod sam mur Powązek, w tłumie, popychany,  
Wśród darmowych pacjentów, biednych i zbraków,  
Włókł się ten stary lichwiarz — lichwiarz zmarnowany,  
I został ku czci ojca, jak dowód prawdziwy,  
Gdzieś pod murem cmentarza ten krwiąt obślizwy.

Kiedyś, gdy siostra odrę miała czy też różę,  
Oddano mnie na parę tygodni do dziadka.  
Miałem tam być przez miesiąc, lecz zostałem dłużej.  
Prawie rok przemieszkałem nim się wkońcu matka,  
Gdzieś między rautem, balem, koncertem, kościołem —  
Spostrzegła przerażona, że z domu zniknąłem.

U dziadka było cicho. Ogród za oknami.  
Zegar srebrzystym dźwiękiem godzinny wybija.  
Tylko czasem o zmierzchu coś płacze za drzwiami,  
To stryj Józef na skrzypcach gra „Ave Maria”.  
Rekę bładą, przejrzyście — niemal już stuletni  
Starzec kładł mi na czoło w taki wieczór letni.

Przepłynął przez ocean ogromny — wiek cały,  
Zrozumiał gwiazd koleje i czasu rachunek.  
Znał ksiąg starych do nieba podnosił wzrok śmiały,  
Do dna chłwimił usta wysączył ten trunek,  
Co uśpił go łagodnie, gdy jednym westchnieniem  
Pożegnał świat i białym rozplął się cieniem.

Sam jeden byłem przy nim gdy zasnął snem wiecznym.  
I sam byłem w pokoju, gdy kres kładąc mece,  
Żegnając mnie ostatnim uściskiem serdecznym,  
Syn jego umarł, rękę trzymając w mej ręce.  
I choć wiem że gdy przyjdzie ostatnia godzina,  
Nie będę miał tej wierniej, młodej ręki syna —

Ty, ojcie, dłoń mi podasz. Wiem, że spotkam ciebie  
Na polach elizejskich pod gwiazd blaskiem drzącym.  
Na kufierku zielonym — i on będzie w niebie —  
Siedziałem ręką w rękę w uścisku gorącym.  
I oszadzisz łaskawie wszystkie dobre czyny,  
A błędy mi wybaczysz i rozgrzeszysz winy.



Dom wciąż pełen był gości. Bez ładu i składu  
Przychodzili znajomi, a może i obcy?  
Po kilkanaście osób było do obiadu.  
Ojciec jadł osobno, a my jako chłopcy  
Czekaliśmy aż przyjdzie, głodni ale wierni  
Nadziei, że nam ciastka przyniesie z cukierni.



Gruchnął gdzieś na ulicy strzał rewolwerowy,  
Zadudniły po bruku kopyta czerkieskie...  
Krzyk urwany i cisza. Lomot nóg miarowy...  
Niespokojny sen miało to miasto królewskie.  
Tak bezduszne pozornie, westle, fagotnie,  
Ale niepokonane i wolności głodne.

Spód cylindrów, falbanek, tiurniur i mantylek  
Nagle gniewnie wyjrzała twarz która przeraża.  
I gdy tłum, niemy, ciemny, na ulice wyległ,  
Patrz: podźwignięty twardą dłonią robociarza,  
Sztandar czerwony wolno ponad tłum wywasta,  
I płynięcie śpiewu poemy. Prawdziwy głos miasta.

Płonie w naszej historii to miasto Okrzei,  
Czerwienią swych sztandarów, świeci krwią Montevilla.  
Padły trony i miasta — Ona bez nadziei,  
Ona jedna, Warszawa, Niemcom się bronila.  
Choć spalona, zburzona, chociaż w gruzach legła,  
Ale trwała, wierzy, czeka — sercem niepodległa.

Ach, jakże mi nie mówić o tych dniach radości,  
O tej chmurnej jesieni, gdy w szumiącym wietrze  
Szedł nad miastem rodzinnym pierwszy wiew wolności,  
Kiedyśmy pełną pierśią pili to powietrze,  
Nocą w ciemnych Alejach słotoceni szpalerem,  
Czekając aż zaplonie świat nad Belwederem.

Jakże ciebie przywitac, radosna swoboda?  
I czym uczcić najpiękniej? Chyba tym uśmiechem  
I młodzieńczej poezji burzliwą urodą,  
Co szła śpiewem przez miasto i wracała echem.  
Witaliśmy wolności naszej dni najpiękniejsze,  
Pijąc przez całe noce a w dzień pisząc wiersze.



Na Krakowskim w kawiarni w zadymionej sali,  
Na estradce niewielkiej, codziennie wieczorem  
Jacyś młodzi poeci wiersze swe czytali,  
I uciskał się nagle tłum „Pod Pikadorem”,  
I szumiący Muż skrzydła w malej kawiarence,  
Gdy Lechoń kartkę z wierszem w drżącej trzymał ręce.

Julku miły i Leszku, drogi Jarostawie,  
Kaziu — wszystkich najczulej przyzywam z imienia.  
Płynęliśmy w płomieniach po gorącej lawie,  
Która stygła powoli w kamień zapomnienia.  
Dziś wycuci z ojczyzny, po świecie rozrzwani,  
Jakżeśmy znowu gorzko i mocno związani.



Pamiętam dzień premjery. Widzę przed oczyma  
Całą zgodną Warszawę w jednej malej sali.  
W czerwonej chodził sukni wyniosła Sulima,  
Strug siedzi z Nowaczyńskim, Berent przy Messalee.  
Dzwoniąc szablą od progu idzie piękny Bolek,  
Ułubieniec Cezara i bożyszcze Polek.

Było to, Leszku! temu lat dwadzieścia z górą.  
Pamiętasz, kiedyś tylko znał mój pseudonim —  
„Czy pan Prorok? — spytałeś. — Jestem Pawie Pióro”.

Ale tego wieczora wyszedłeś z Antonim.  
I z Prorokiem chodziło już to Pióro Pawie  
Dwadzieścia lat szczęśliwych po młodej Warszawie.

W chwilach ciężkich, niedobrych lub bardzo przyjemnych,  
Zbiegaliśmy się razem jak członkowie sekty,  
Niosąc wiersze i troski po tych schodach ciemnych,  
Na górę do redakcji, gdzie robił korekty  
Leporello sukcesów, powiernik sekretów,  
Doradca i reżyser, przyjaciel poetów.

Jak z dawnej fotografii patrzę na mnie twarz  
Szczuple, drobne i sułem niezarosłe życiem.  
Tych oczu i tych wspomnień nic już nie wymażę,  
Choć jak w wodzie wzburzonej zmaczonym odbiciem  
Czas ten obraz rozwięje, spłucze i wykrzywi —  
Tam żyjemy, w tych wierszach młodzieńczych, prawdziwi.

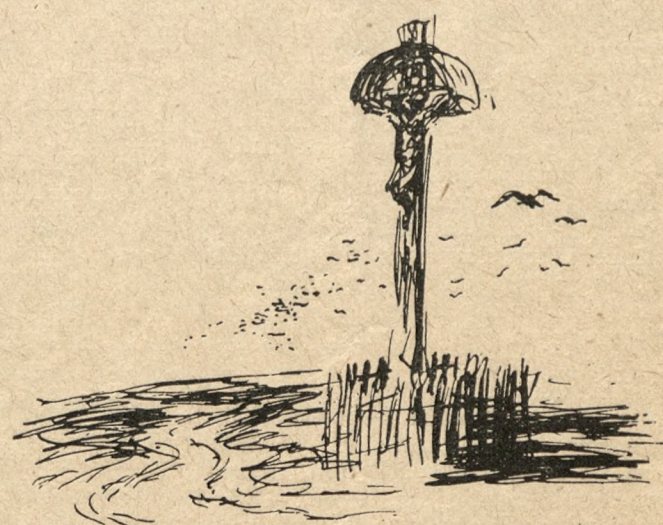
Pod drzewami szumiących warszawskich ogrodów  
Szczęśliwym krew młoda w poezji szaleństwa.  
Tej jesieni, co wiosną była dla narodów,  
W pierwszy miesiąc miodowy z wolnością małżeństwa  
Tej naszej rówieśnicy, co kwitnąć urodą  
W dwudziestym roku życia umarła tak młodo.

Czas był piękny, i piękni byli w Polsce ludzie.  
Jeszcze stała nad nami mgła romantyczności.  
Słabi ale radośni, jak po wielkim trudzie  
Nieśmiałyśmy ślimy krokami po drodze wolności,  
Lecz mieliśmy odwagę i kark mieli twardy,  
Nim w błoto nie zepchnęły nas czasy pogardy.

Jeszcze Nike zwycięska lazienkowskim parkiem  
Szła szeleszcząc skrzydłami wśród jesiennych krzaków.  
Jeszcze się nie roilo wrzaskliwym jarmarkiem  
Kunkatorów, statystów, lizusów, cwaniaków.  
Jeszcze się przed cenzorskimi nie trzęsły obliczem  
Lazienkowskie satyry śpiewające z Kudliczem.

Ach, czyś nigdy nie płakał, słuchając tych zwrotek  
O żołnierzu-tłaczku co gnany zamiecią,  
Szedł o głodzie do Polski? Czyś w kurzu bibliotek  
Zostawił „Tadeusza” i „Dziadów” część trzecią?  
Czyś już o tem zapomnił, że w młodości lata  
Wiersz pisany po polsku był sumieniem świata?

Nie dlatego dotykam tej bolesnej rany  
Aby przeszłość osądzać. Bóg widzi, że winy  
Odcierpiał już postokroc lud ukrzyżowany...  
Lecz gdy znowu na światło wyjdziemy z głębiny,  
Przysięgnij na tę mekę, na tży, na ten cmentarz,  
Że teraz nie zapomnisz. Że teraz spamiętasz.



ANTONI SŁONIMSKI.

\*) por nr. 41/42 „Wiadomości Polskich”.







POSZUKUJEMY „OZIMINY“ BERENTA

„WIADOMOŚCI POLSKIE“, LONDON W.C.1, 36, GREAT RUSSELL STREET

RZECZY POLSKIE W PRASIE BRYTYJSKIEJ

„The Scotsman“ z dn. 20 grudnia publikuje wywiad z nienazwanym dyplomatą brytyjskim na temat celów wojny Wielkiej Brytanji...

możliwość współzycia. Charakterystycznym objawem uprzedzenia do Polski i równoczesnej sympatii dla Rosji sowieckiej...

Sam autor wspomnianego wywiadu jest przeciwny wiązaniu się określaniami celów wojny już dzisiaj, zarówno z uwagi na to że opinia świata i Imperjum może być inna...

„Oxford Times“ z dn. 6 grudnia daje sprawozdanie z odczytu mjr. Cazelata na temat „Polska dziś i jutro“...

Wszystkie te oświadczenia, to jeszcze pogłos dyskusji w Izbie Gmin, wywołanej znaną inicjatywą pokojową Międzynarodowej Partji Pracy (I.L.P.)...

Odwrotem tej sytuacji są pokojowe stosunki Wielkiej Brytanji z Rosją sowiecką, mimo jej napadu na sprzymierzoną Polskę...

Stanowiska inicjatorów tej dyskusji w dalszym ciągu broni poseł R. R. Stokes w „Daily Mail“ z dn. 27 grudnia...

Dozkonala prasa, jaką stale ma nasza armia, a przedewszystkiem lotnictwo, wzbogacona jest jeszcze w ostatnim okresie świątecznym...

Podobna krytyka Vansittarta w „New Statesman and Nation“ z dn. 14 grudnia jest punktem wyjścia obszernej dyskusji na łamach tego pisma...

W sprzyjającym klimacie duchowym Szkocji i Anglii rozkwitają nieznane dotąd talenty mowców, artystów, pisarzy...

I kto wie, czy wyniki tej, może jeszcze niedoocenianej, a do najszerszych warstw docierającej działalności, wraz z osiągnięciami wojną oraz coraz powszechniej uświadomianą heroiczną postawą kraju...

GUSTAW GAZDA.

ROZMAITOŚCI

„Nieznanne“ samoloty rzucały kilka bomb na stolicę wolnego państwa irlandzkiego Dublin. Można było mieć pewne wątpliwości co do pochodzenia tych samolotów...



(„Daily Express“)

Lord Rosebery, przemawiając na zebraniu hodowców najbardziej rasowych koni wyścigowych, oświadczył, że poza kołem właścicieli stajni wyścigowych i hodowców, publiczność naogół nie zdaje sobie sprawy z konieczności organizowania zawodów konych...

KOLEDNICY



SEK BRONI SWEGO PISKLECIA

Zwolenicy uproszonej historii twierdzą, że świnie wywołały wojnę światową 1914 r. Utrzymują oni, że węgierscy hodowcy nierogacizny wywarli nacisk na rząd wiedeński...

„Musolini oświadczył, że nie nie zatrzyma wojsk włoskich w Afryce. Jego słowa sprawdziły się obecnie“ (radio tureckie).

Na froncie albańskim, w dolinie za liniami greckimi, przechadzało się spokojnie dwóch korespondentów amerykańskich...

Jeden z klubów golfowych pod Londynem opracował nowe przepisy. Oto kilka wyjątków: „Jeśli podczas gry rozlega się ogień armatni lub spadają bomby, zawodnicy mogą się schronić, nie tracąc uderzenia“...

„Pilką przesuńta naskutek akcji nieprzyjacielskiej, może bez punktów karnych być umieszona z powrotem w ten sam miejscu. W razie zniszczenia piłki, wolno zastąpić ją nową“.

„KRAFT DURCH FREUDE“

KORESPONDENCJA

W ATMOSFERZE WOLNOŚCI

Do redaktora „Wiadomości Polskich“ Kochany Panie Redaktorze. Przeproszam za - zbyt śmieszny może - tytuł tego listu, ale stosunek Pana do nas...

Żołnierz, który w sumieniu swoim musi być każdej chwili gotowy na śmierć, - przebie każdej chwili może być alarm, próba inwazji i walka...

ze strony Londyńskiego Instytutu Geograficznego w stosunku do nas Polaków. Co ważniejsze, fakt ten przynosi nam realną krzywdę i szkodę...

ALFRED KRAMER (Midhurst)

W OBAWIE NIEPOROZUMIENI

Zmartwił nas list-nekrolog w nr. 40 „Wiadomości“. Ale nie wierzymy w to! Będzie Pan pisał „półgębkiem“ na przyszłość...

General powiedział, że nasza armia jest kadrowa. Mała ona jest na Polskę, ale chemy też aby była jak najlepsza!

Do redaktora „Wiadomości Polskich“

Pracujcie dalej, nie oglądajcie się na nic i piszcie uczciwie co myślicie, bo tem pomagacie Generalowi w pracy a jego wojsku dajecie najlepszy pokarm duchowy.

Przeproszam Kochanego Pana za ten przydługi list - ale sam Go Pan sprokował swoim „nekoologiem“!

Ze szczerym podziwem czytamy „Wiadomości Polskie“. Wydawnictwo to stoi pod każdym względem na wysokim poziomie i spełnia rzetelnie misję polska na emigracji...

Cieszylibymy się najbardziej gdybyście mogli całkowicie odczepić się od londyńskich „Konradów“ i przenieść się do Szkocji „ze wszystkim“!

Żołnierz nasz doskonale rozumie obecną swoją rolę w Szkocji i na odcinku propagandowym wypełnia ją znakomicie. Rozmaitości dostojnicy niejednemu mogliby się nauczyć od żołnierzy w Szkocji (tem bardziej), że wśród prostych żołnierzy tyłu ma wyższe studja za sobą).

STEFAN ŻUROWSKI (Coupar Angus)

DLACZEGO NIE NAZYWAJ POLSKIE?

Chcę się podzielić z Panem ostatnim moim wojskowym przeżyciem. Wczoraj popołudniu był u nas Wódz Naczelny. Specjalnie - poza programem - przyjechał nieoficjalnie do oddziału, w którym jestem...

W wydanej świeżo aktualnej mapie p.n. „Daily Mail War Map, Europe and the Mediterranean Countries“ (The London Geographical Institute) sprzedawanej obecnie przez ten dziennik i przeznaczanej dla szerokiego ogółu czytelników...

W poprzednim 6-stronicowym numerze (43) „Wiadomości Polskich“ (16 ilustracji): Ksawery Pruszyński: Jakże powinno być polskie radio...

Koło Opiekę nad Żołnierzem w Londynie prosi czytelników „Wiadomości Polskich“ o odnośnienie przeczytanych numerów do Kola Opiekę nad Żołnierzem, 53, New Cavendish St., London, W.1...

ZA RADĘ ŻYDÓW POLSKICH W WIELKIEJ BRYTANJI: DR. MARCELI DOGILEWSKI

J. H. w Watford. Za życzenia uprzejmie dziękujemy. „Ognisko“. Z wiersza i artykułu nie skorzystamy.

St. K. w Perth. Uwagi Pana nie wydają się nam słuszne, a ten świat najszlachetniejszych tradycji walk o niepodległość nie należy wyłącznie do przeszłości.

SIGRID UNDSET O NIEMCACH I BOLSZEWIKACH

W sierpniu ub.r. przebywałam w Japonji - w drodze do Stanów Zjednoczonych - Sigrid Undset, światowej sławy pisarka norweska, która otrzymała w r. 1928 nagrodę Nobla w dziedzinie literatury...

Kobe, dn. 8 sierpnia 1940 r.

Wielce Szanowny i Drogi Panie. Jestem bardzo wzruszona listem Pana i przyslanemi mi różami od polskiego P.E.N. Klubu...

Trudno przewidzieć, kiedy nastąpi radosny dzień uwolnienia naszej cywilizacji spod przemoicy psychopatów - barbarzyńców, ale jestem głęboko przekonana, że taki dzień wreszcie nadejdzie.

Nasza cywilizacja zostanie odbudowana, ale bez udziału Niemiec i Rosji, które popłynęły tak wiele zbrodni i przez to wykazały swą niemoc duchową w jakiejkolwiek konstruktywnej pracy kulturalnej.

W Stanach Zjednoczonych będą się starała wytłumaczyć Amerykanom, że będą oni wkrótce mieli do czynienia z pewnego rodzaju zbiorową chorobą umysłową, która zaczęła się w Niemczech i Rosji a która rozpowszechnia się i zagraża innym narodom w życiu kulturalnym...

Jeśli uda się nam pokonać (o czem nie wątpię) Niemcy a następnie Rosję, kraje te będą musiały być rządzone przez międzynarodową radę lekarzy-psychiatrów, którzy jedyni będą mogli usunąć z psychiki tych narodów wszelkie pozostałości po dyktatorach.

Jest to zadanie, z którym świat dotychczas się nie spotkał, a nad którym należy zwrócić uwagę, aby potem umiemy je przeprowadzić. Wskazana jest jednak największa czujność - i jeśli inne kraje chcą być wolne i pragną dopomóc nam w naszej walce o wolność - powinny zwrócić uwagę na to, że wszyscy, którzy przygotowali się do groźby nowych napadów furji tych wściekłych psów: Niemców i bolszewików...

Z wiarą w zwycięstwo naszej sprawy - z wiarą w wolność Polski, Norwegii i innych krajów - przesyłam Drogiemu Panu najserdeczniejsze pozdrowienia.

SIGRID UNDSET.

DRUGI KONCERT PROPAGANDOWY ŚWIETLIC POLSKIEJ NA BRIXTON HILL

WIECZÓR KOŁED I MUZYKI POLSKIEJ Niedziela, dn. 12 stycznia 1941 r. o godz. 2.30 pp.

PROGRAM

I część Koled polskie w wykonaniu zespołowe i solowem Szymonowicza, Kozłowskiego i Łobaziewicza

II część Polska muzyka klasyczna: Chopin, Moniuszko, Wieniawski, Paderewski, Karłowicz, Jarecki, w wykonaniu solowem Louise Llewellyn, Szymonowicza i Cetnera, oraz zespołowo Cetnera, Feliksa Jareckiego i Zygmunta Jareckiego pod dyrykacją Feliksa Jareckiego akompaniament Szymonowiczowej

Sala koncertowa at St. Mary's Church Hall, Corner of St. Alphonsus Road, S.W.4

Świetlica zwraca się do społeczeństwa z gorącym apelem o poparcie jej wysiłków.

Dojazd: naprzeciwko kościoła Bus: 35, 37, 45, 67, 88, 118, 137 Tram: 2, 4, 6, 8, 20, 34, do Clapham Common, near the Clock Underground: Clapham Common.

Koło Opiekę nad Żołnierzem w Londynie prosi czytelników „Wiadomości Polskich“ o odnośnienie przeczytanych numerów do Kola Opiekę nad Żołnierzem, 53, New Cavendish St., London, W.1...

Redaktor: ZYGMUNT NOWAKOWSKI Printed in Great Britain for M. I. Kolin (Publishers), Ltd., by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Workshop Street, E.C.2; Published every Wednesday at 36, Great Russell Street, London, W.C.1.

Advertisement for books by Adami Mickiewicz, Stanisław Wyspiański, Stefan Żeromski, Antoni Słonimski, Antoni Bogusławski, Zygmunt Nowakowski, Arkady Fiedler, Ewa Curie, and André Maurois. Includes titles like 'KSIĘGI NARODU POLSKIEGO I PIELGRYMSTWA POLSKIEGO', 'PAN TADEUSZ', 'WARSZAWIANKA', 'WIENIA RZEKA', 'ALARM', 'POLNA KOCHANKA', 'PRZYŁĄDEK DOBREJ NADZIEI', 'RYBY ŚPIEWAJĄ W UKAJALI', 'MARJA CURIE', 'DZIEJE ANGLJI', and 'POLSKI ŚPIEWNIK NARODOWY'.